ROCZNIK

DZIEŁA ŚW. DZIECIĘCTWA

PANA JEZUSA.



Rok V. Numer 3. Sierpień.

KRAKÓW.

Wydawnictwo i nakład XX. Missyonarzy.

1888.

Odpusty nadane Dziełu św. Dziecięctwa.

przez Papieży: Grzegorza XVI, Piusa IX i Leona XIII, reskryptami z d. 17 marca i 2 maja 1846 r., 10 stycznia 1847 r., 12 stycznia 1851 r., 6 kwietnia 1856 r., 20 marca 1870 r. i 15 lipca 1882 r.

I. Odpusty zupełne.

1) Odpust zupełny dla członków słuchających tej Mszy św., która się odprawia za wszystkich żyjących członków Dzieła, w jednym z dni pomiędzy świętem Bożego Narodzenia a świętem Matki Boskiej Gromnicznej.

2) Odpust zupełny dla członków znajdujących się na tej Mszy św., która się odprawia za zmarłych członków Dzieła, pomiędzy 2gą niedzielą po Wielkanocy a końcem maja.

3) Odpust zupełny w święta Patronów Dzieła t. j. w dzień Ofiarowania N. M. Panny, śś. Aniołów Stróżów, św. Józefa', św. Franciszka Ksawerego i św. Wincentego a Paulo, pod warunkiem przepisanym od Ojca św. — pomodlenia się o wzrost Dzieła św. Dziecięctwa.

Najprzewieleb. X. X. Biskupi, a za ich pozwoleniem X. X. Proboszczowie lub Dyrektorowie Dzieła mogą przenieść powyższe 3 Odpusty na inne miesiące i dni dogodniejsze

4) Odpust zupełny (wypełniając warunki zwyczajne i odwiedzenie kościoła parafialnego) dla wszystkich zelatorów i zelatorek, kollektorów i kollektorek, dyrektorów i dyrektorek Dzieła, tak dla nich samych, jak dla ich ojców, matek, braci i sióstr w dzień rocznicy ich chrztu.

II. Odpusty cząstkowe.

1) Odpust 7 lat i 7 kwadragen dla wszystkich członków, którzy w święta i w ogólne Zebrania Dzieła św. Dziecięctwa zgromadzą się na uroczyste błogosławieństwo, udzielane w formie na ten cel przepisanej.

2) Odpust jednego roku dla członków Obrad i komitetów Dzieła już ustanowionych, lub mających się ustanowić w jakiemś miejscu, za każdorazowe uczestniczenie na tychże zebraniach.

3) Odpust codzienny 100 dni dla każdego członka Dzieła św. Dziecięctwa, który jest przewodniczącym seryi, albo stara się nim zostać, pod warunkiem odmówienia modlitw Dzieła

BIRMANIA.

List W. Ks Bigandet do W. Ks. Dyrektora Dzieła Dziecięctwa.

(Ciąg dalszy).

Rangon, 15 maja 18...

W. Ks. Dyrektorze!

Wszystko, co powiem o tym narodzie Birmanów, odnosić się będzie tylko do miejscowości, które graniczą na południe z Zatoką Martaben, na wschód z rzeką Salween, na zachód z górami Arrakańskiemi, a na północ leżą pod 24 stop. szerokości geograficznéj. Mówić będę o ludach osiadłych w tych miejscowościach, z których jedna część już nawpół ucywilizowana, druga żyje jeszcze w stanie większéj lub mniejszżj dzikości.

Nim napiszę o położeniu geograficznem i o płodach tych krajów, uważam za stósowne powiedzieć wprzód o różnych pokoleniach, jakie tu można napotkać, a które w tych rozległych krajach są podzielone na bardzo nierówne części.

Podróżując w górzystéj części Birmanii z wielkiem zadziwieniem słyszeć można mówiących rozlicznemi językami, z których każdy ma swą nazwę i odmienne narzecze, a nadto różnią się jeszcze mniéj więcéj ubiorem.

Bez przesady można powiedzieć, że na przestrzeni wyżéj wspomnianéj znajduje się najmniéj do trzystu różnych plemion rozrzuconych po górach i wyżynach. Lecz gdy zaczniemy szczegółowo badać te różne

plemiona, to za pośrednictwem ich narzeczy, zwyczajów i obyczajów łatwo między niemi dostrzedz można wyraźne powinowactwo, które pozwala sprowadzić ich do czterech lub pięciu typów, około których łatwo inne ugrupować się dadzą.

Te pięć głównych typów są następujące: Peguanowie albo Talaini, Birmanowie, Shansowie, Karianie i Kaithieni albo Singphosowie.

1) Peguanowie są to starożytni mieszkańcy krainy Pegu, której największa i najurodzajniejsza część mieści się w Delcie rzeki Irauady. Zajmowali także kraj na wschód Delty, zawarty między rzekami Silang i Salwen, który teraz nosi nazwę prowincyi Martaben. Stolica króla Pegu leży na wschód od Rangon nad brzegiem małéj rzeczki. Miasto Syriam położone nad ujściem téj rzeczki do Irauady pod Rangon było jakby przystanią stolicy.

Królestwo Pegu cieszyło się nieraz wielką świetnością, ale też i przechodziło wielkie nieszczęścia. W pierwszéj połowie przeszłego stulecia Peguanowie zawojowali Awę i stali się panami Birmanii, ale zaledwie 10 lat upłynęło, a szczep czysty Birmanów po wielkiém wysileniu dokonaném pod zręcznym i walecznym wodzem zrzucił jarzma Peguanów, a zajął nawet Pegu. Anglicy wydarli im tę zdobycz.

Od stu lat te dwa plemiona Peguanów i Birmanów tak się zlały ze sobą, iż można powiedzieć, że Peguanie zupełnie zniknęli, pochłonięci przez potężniejszą rasę. Zaledwie jeszcze gdzieniegdzie w jakichś bardzo odległych wioskach, spotkać można kogoś mówiącego językiem Peguanów. Zadziwiającą jest zawsze rzeczą, że cały naród tak zniknął bez śladu dla potomności.

Położenie kraju tego może jedynie wytłumaczyć nam to ciekawe zjawisko.

Po większéj części kraj ten stanowi międzyrzecze, poprzeżynane w różnych kierunkach kanałami, które

stanowią jedyną drogę komunikacyi. Rasa podbijająca znalazła łatwość wciśnięcia się i osiedlenia wszędzie wywierając na każdém miejscu swój wpływ, a bez wielkich wysileń wprowadziła swój język i swoje zwyczaje.

Rasa podbita, chcąc się im przypodobać, mówiła chętnie ich językiem i w krótkim czasie nowe pokolenie, za pośrednictwem języka zaprzyjaźniło się z wyższą sferą rządową, nadto łatwo porozumiewało się w stosunkach handlowych i szkolnych. Tym sposobem w krótkim czasie Peguanie stracili wszystko, na czém polega narodowość.

Napotykałem czasami Peguanów, którzy wstydzili się przyznać, że umieją jeszcze mówić językiem swych przodków; przeciwnie zaś, nieliczne plemiona, żyjące w niedostępnych górach lub porozrzucane po miejscach mało uczęszczanych, chociaż podlegają Birmanom, przecież zachowali swój język, swe zwyczaje, a nawet swą religię. Zachowanie więc swego bytu socyalnego i politycznego zawdzięczyć bezwątpienia winni niedostępnym górom, które ich otaczają; bez tego rodzaju wałów byliby już zniknęli od dawna, zwyciężeni przez potężniejszą rasę Birmanów.

Inną przyczyną zlania się w jedno z tych dwóch ras jest podobieństwo tych dwóch religij. Peguanie są Budystami tak jak i Birmanie. W kraju swym mają trzy wielkie pagody: w Rangon, Pegu i w Syriam, którym podobnych nie znajdzie nawet w wyższéj Birmanii. Wszystkie te trzy pagody są trwale zbudowane i bez żadnego wejścia. Kształt ich jest okrągły zwężający się ku wierzchołkowi, na którego szczycie znajduje się ogromna żelazna grubo pozłacana korona. W dolnych otworach téjże są pozawieszane dzwoneczki, a u serduszek tychże znajdują się metalowe języczki w kształcie wązkich listeczków, które wiatr wprawia w ruch, przez co wydają miły dźwięk. Pod względem zaś ogólnego kształtu, trzy

te pagody są sobie zupełnie podobne. Przedstawiają grobowiec na wielką skalę. Pierwsze dwie mają wysokości około 325 stóp angielskich.

Rasa Peguanów jest prawdopodobnie pochodzenia tatarskiego... Tak jest podobną do Birmanów, że ich wcale rozróżnić nie można, ale język ich jest inny od języka birmańskiego. Alfabet ich języka, tak jak i języka, którego używają Birmanie jest wzięty z sanskrytu, ale pismo, chociaż nie różni się w swém źródle, przedstawia przecież wielkie odmiany.

Peguanie używają do pisania liści palmowych, na których piszą bardzo kończystym rylcem, rozdzierając nim delikatną bardzo przyskórnię liścia, aby wyrazić zgłoski. Chcąc je potem wyraźniéj wydobyć, polewają te liście olejem skalnym, który w rozdarte rylcem miejsca bardziéj wsiąka, a że jest koloru szarawego, pismo staje się wyraźnem do czytania.

Peguanie o wiele pierwéj przed Birmanami zajmowali dolinę (dorzecze) Irauady, ponieważ już od niepamiętnych czasów napotykano ich siedziby nad ujściem téj rzeki. Komunikując się morzem z Indyami, nabyli od nich pewnego stopnia cywilizacyi; gdy tymczasem Birmanie w téj epoce, zajmując od połowy wyższy bieg téj rzeki, żyli jeszcze w stanie na pół dzikim. Kiedy Peguanie mieli jeszcze swą stolicę w Saton, mieście nadmorskiém, którego rujny widzieć można pomiędzy rzekami Sitany i Salween, przybyli tam z Indyj dwaj pierwsi misyonarze Budyjscy, było to na 150 lat przed Chrystusem. (Tak przynajmniéj czytałem w rocznikach birmańskich). Zaszczepili tam naukę filozofa indyskiego, która ztąd rozeszła się po sąsiednich krajach, a rozwinęła się na północ u Birmanów.

Można powiedzieć, że miasto Saton było prawdopodobnie kolebką Budaizmu w téj części Indo-Chin. Birmanie utrzymują, że te wspaniałe pagody Peganu były wzniesione na wzór Satońskich z pomocą ro-

botników i architektów indyjskich. Takby można powiedzieć o niektórych najsterszych; lecz ja nie widziałem w Saton ani jednéj pagody w kształcie świątyni, któréj budowa mogłaby służyć za wzór do wzniesienia czterech lub pięciu wspaniałych budowli, które budzą podziwienie zwiedzających Pegu, to miasto pagód, jak je można nazwać bez wszelkiéj wątpliwości.

Wyraz pagoda, używany przez Europejczyków, służy do oznaczenia pomników religijnych Indyi i Birmanii, jest popsutym wyrazem Datgoba albo Dagoba, który ma znaczenie depozytu religijnego, ponieważ takie depozycyjne miejsca były wzniesione w téj saméj intencyi, co i kurchany, to jest: w celu przechowania szczątek Gandamy. Starożytni pisarze nazywają kraj, którego Saton był stolicą królewską kopalnią złota, zkąd możnaby wnosić, że łańcuch gór niebardzo wzniesionych na wschód tego miasta, zawiera miny złote lub téż, że ten drogocenny kruszec może pochodzi z innéj miejscowości niezbyt ztąd odległéj.

W początkach V wieku gorliwy budysta, choć bramin z pochodzenia, imieniem Budagosa, przyniósł z wyspy Ceylon do miasta Saton zbiór rękopismów budyjskich, znanych pod imieniem Pittagat, który tam pozostał aż do połowy XI wieku. W téj epoce król pegański Anawrata, zdobywszy to miasto, kazał przenieść zbior do swéj stolicy i tam osadził pewną liczbę mnichów budyjskich obznajomionych jak najdokładniéj z księgami składającémi ten zbiór.

Z końcem VI wieku po Chrystusie założono miasto Pegu, które stało się stolicą królewską. Od jego imienia Europejczycy nazwali Peguanami mieszkańców tego kraju. Birmanie nazywają ich Talainami. Od tego czasu Saton stracił swą dawną świetność, a podboje, jakich w pięć wieków późniéj dokonali królowie Birmańscy, sprowadziło zupełną ruinę tak

znakomitego miasta. Peguanie znikli jako naród, już o nich więcej mówić nie będę.

Jednakowoż nie byłbyś zadowolnionym Przewielebny Księże Dyrektorze, gdybym zamilczał o ważnem zdarzeniu, które przy upadku królestwa Peguanów łączy się z historyą tej misyi.

Na pagórku wzniesionym na wschód od Syriam, około siedm mil od Rangon, wznoszą się ruiny katolickiego kościoła, który był ukończony w r. 1745 przez cnotliwego i gorliwego Ojca Barnabitę, imieniem Nerini. Budowa to dokonana z cegły przez robotników przybyłych z wybrzeża Madrus, kosztem pobożnego Armeńczyka katolika, była podziwem całego kraju; do tego stopnia, że ostatni król Pegu przybył ze swej stolicy, aby ją zobaczyć. Chociaż tak silnie zbudowana przetrwała zaledwie lat dziesięć w całości. W r. 1755 Birmanie pod wodzem swego nowego króla Alon-phara napadli na Syriam, którego wkrótce stali się panami. Zburzyli kościół i dom misyonarza, a tego zamordowano na progu domu sierót, gdzie chciał sieroty ratować przed okrucieństwem żołdactwa. Tu i owdzie stoją jeszcze ściany murów do 15 stóp wysokie, opierając się wiatrom i deszczom. Rośliny pasożytne, rozrastające się po murach, dokończą z czasem zniszczenia tych szczątek. Z całego serca odmówiłem *de profundis* za spokój duszy mego bohaterskiego poprzednika na miejcu, gdzie zdawało mi się odnaleźć ślady tego domu. Ten cnotliwy Ojciec Barnabita zamianowany właśnie został przez Stolicę Świętą biskupem, nie doczekawszy jednak konsekracyi, poległ chwalebnie na swem stanowisku.

Inny znów Ojciec Barnabita, zdolny bardzo lekarz, padł od kuli w czasie oblężenia, niosąc pomoc rannym tak Birmanom, jak i Peguanom.

2) Teraz pomówimy o rasie Birmanów, która od wieków wywierała przeważny *wpływ* na mieszkań-

ców doliny Irauady i jest daleko *liczniejszą*. Z tych dwóch względów zasługuje na szczegółową naszą uwagę.

Gdy badamy cechy birmańskie z większą uwagą, niepodobna nie dostrzedz w nich wyraźnych rysów charakteryzujących rasę tatarską. W ogóle twarze i nosy mają spłaszczone, policzki wystające, kąty oczów bardzo ostre, budowa silna, barczysta, w ogóle górna połowa ciała silniejsza stosunkowo od dolnéj. U mężczyzn ta niestosunkowość ciała jest wydatniejszą, niż u kobiet.

Trudno jest oznaczyć czas ukazania się Birmanów w dolinie Irauady. Historya ich przedstawia oczom uważnego czytelnika szereg bajek, z pośród których trudno wydobyć jakieś ślady prawdy. Tak jak wszystkie ludy tych okolic i oni chcą sięgać swym początkiem do ostatecznych ukształtowań czyli formacyi tego .świata. Umyślnie używam wyrażenia *formacyi*, ponieważ oni nie przypuszczają *stworzenia* w właściwém znaczeniu. Materya nieustannie podlega zmianom, po sobie następującym. Zdaje mi się, że daleko od prawdy nie odstąpię, przypuszczając, że pierwsze ich ukazanie się w dolinie Irauady przypada na trzy wieki przed Narodzeniem Chrystusa.

Prawdopodobnie w tym samym czasie Tatarzy czynili wielkie najazdy w strony południowo-wschodnie swych stepów, pędząc przed sobą napotykane przez nich ludy. Na podobieństwo fal morskich rugujących się nawzajem, Tatarzy, pędząc przed sobą jakieś pokolenie, zmuszali je do rzucania się znów na inne słabsze od siebie. To znów z kolei rugowało inne, lub też szukało spokojnego schronienia w pustyniach lub okolicach nie zamieszkałych.

Historya pierwszych czasów jest tylko opowiadaniem ciągłych wędrówek ludów nadciągających od wschodu ku zachodowi. Dla nich Europa była tą

niezmierną płaszczyzną, którą te wspomnione wędrówki w różnych przerzynały kierunkach, na podobieństwo rzeki przy swych ujściach.

Taką więc jest pierwiastkowa historya ludów, które napotykamy w dolinie Irauady i na górach stanowiących granicę od wschodu i zachodu.

Birmanie zbudowali pierwsze miasto Tagaon 120 mil na północ od miasta Awy na lewym brzegu rzeki. Zwiedziłem niektóre pozostałe ruiny, również i przyległego miasta nazwanego Stary-Pagan, aby go odróżnić od innego sławnego miasta tego samego nazwiska, położonego na południe od Awy, a które póżniéj przez kilka wieków było stolicą królestwa Birmanii. Starożytne bałwany, napisy sanskryckie wyryte na przedmiotach glinianych, a które na miejscu nabyłem, są pewnem świadectwem, że przed VII wiekami miasta te leżały w gruzach. Odłamy murów, pokrytych to ziemią, to krzewami; znaczne jeszcze ślady starożytnych fos, miejsca wskazujące, gdzie były sadzawki, porozrzucane pagórki, na których widać jeszcze pagody, mniéj więcéj zniszczone.

Oto wszystko co pozostało z dwóch najstarożytniejszych miast, zajmowanych przez Birmanów. Piętnaście do dwudziestu ubogich domków szczytnie nazywanych miastem Tagnon i kilka jeszcze pagod są jedynemi szczątkami tego tak sławnego w starożytności miasta. Tak przemija sława tego świata!

W połowie VII wieku po Narodzeniu Chrystusa zbudowanym był dzisiejszy Pagan, w odległości około stu mil na południe Awy, po lewéj stronie rzeki Irauady. Miasto to było stolicą aż do początku XIV wieku, sławne jeszcze niezliczonemi budyjskiemi świątyniami, których ruiny pokrywają przestrzeń na sześć do siedmiu mil wzdłuż, a trzech wszerz, zwiedzanych przez cudzoziemców. Pięć z nich przechowało się dotąd w zupełnie dobrym stanie, a z po-

wodu swéj nadzwyczajnéj obszerności i pięknéj architektury są najsławniejsze.

Upadek Paganu sprowadzony napadem Chińczyków albo raczéj Tatarów, przybyłych z prowincyi Yannan. Tsagain nad prawym brzegiem Irauady z początkiem XIV wieku był przez kilka lat stolicą królestwa. Birmanie wybrali na stolicę swego państwa wspaniałe położenie pomiędzy rzeką Heityne i Irauadą na przeciwnym brzegu Tsagain. Nowa stolica znaną była i zasłynęła pod imieniem Awa. W roku 1792 nierozsądny monarcha uroił sobie przenieść swą stolicę o sześć mil na północ od Awy, w bardzo nędzną miejscowość i nazwał to nowe miasto Amerapura. Na końcu 1856 ówczesny król, powodowany radami astrologów i próżnością zostania założycielem nowéj stolicy, przeniósł siedzibę swego państwa w gorszą jeszcze miejscowość, nazywając to nowe miasto Mandalé od góry tegoż nazwiska będącéj w północno-wschodniéj stronie miasta. Jeżeli Birmanie ciągle będą tak przenosić stolicę swoją ku północy, to w końcu zajmą miejsce, gdzie dawniéj leżał Tagaon, to jest tam, gdzie przed 2.000 laty ich przodkowie założyli pierwszą królewską stolicę w dolinie rzeki Irauady.

Przeniesienie stolicy z jednego miejsca na drugie stosunkowo było łatwém dla niezłomnéj woli panujących; bez względu na dobro swych ludów. A nie natrafiwszy na żaden opor, wykonują przedsięwzięcie, przed którém wzdrygnąłby się najpotężniejszy monarcha europejski. Domy, a nawet pałace są drewniane, reszta zaś budynków są to chaty z bambusu; to też ubogi nie traci wiele opuszczając swój dom, aby sobie gdzieindziéj zbudować inny. Jest jednak pewném, że lud bardzo cierpi z powodu tych ciągłych zmian. Obciążają ich podatkami na budo-

we pałacu i wzniesienie ceglanego muru naokoło miasta.

Teraz zabieram się do skreślenia w krótkości historyi Birmanów. Zapuszczając się w badania nad temi dziejami, od założenia monarchii aż do połowy XV wieku, mam pod ręką roczniki Birmanów przepełnione bajkami i podaniami imaginacyi. Ogromne te zbiory są w pewnym rodzaju zaledwie szczątkami i resztkami, a za szczęśliwego uważać się trzeba, jeśli z wielkim trudem i mozołem wydobędzie się z nich coś podobnego do prawdy. Podług tych roczników widzimy w różnych czasach napady Chińczyków z Yun-nan na dolinę Irauady. W ogóle jednak napady te były bez widocznych skutków, ponieważ Chińczycy nie mogli się tam osiedlić, choć zdawało się, że tego z takim zapałem i wytrwałością pragną. Napady ich kończyły się prawie zawsze porażką, a jeśli się już wojsku ich poszczęściło, to kończyło się na tem, że powracali do siebie obciążeni łupem Prawda, że w dwóch lub trzech okolicach nad rzeką położonych, pozostawili smutne ślady swych napadów.

Nim jeszcze nieustraszony Wasco de Gama otwarł drogę do Indyi, ułatwiając stosunki z Afryką, już zjawiło się kilku kupców europejskich w dolinach Irauady, a ponieważ mieli ten chwalebny zwyczaj utrzymywania *dziennika*, w którym starannie zaznaczali wszystko co widzieli i słyszeli, tam więc znaleźć można szacowne wiadomości o stanie tego kraju z czasów, w których je zwiedzali.

Później podróżni portugalscy, francuscy, angielscy i holenderscy pojawiali się w Birmanii. Notatki, które zostawili, połączone z rocznikami Birmanów, pozwalają skreślić dosyć dokładnie główne zdarzenia.

Kraj ten podzielony był na trzy lub cztery królestwa, to jest królestwo Birmanii na północ, królestwo Tangon na południo-wschód, królestwo Pegu

na południe, królestwo Arracan na zachód. Ustawiczne wojny z odmiennem szczęściem toczące się między panującymi tych państw, niszczyły nieustannie te piękne, lecz nieszczęśliwe okolice. W dwóch wypadkach Peguanie zwyciężyli Birmanów i zajęli ich stolicę; raz w XV wieku, a drugi raz z końcem pierwszej połowy XVIII wieku. Birmanie znów pobili Pegu w początkach XVII wieku, a drugi raz w połowie XVIII wieku Alonphara zajął je całkowicie.

Około 1820 r. cesarstwo Birmanii stanęło na szczycie swej potęgi. Rozciągało się od ujścia Tennaszerime na południe, aż do 26 północnej szerokości i obejmowało królestwa: Hartaban, Pegu, Arracan, Tangon, Manipud i dolinę Assam.

Pycha panujących Birmanów wzrosła odpowiednio do ich powodzenia. W r. 1824 zuchwalstwo ich było powodem wojny z Anglikami — a następnego zaraz roku król Awy usłyszał działa angielskie, i trzeba było uledz konieczności. Zawarto wtenczas pokój, mocą którego odebrano panującemu: Assam, Manipud, Arracan i wybrzeże Tennaszerime. To pierwsze niepowodzenie było dostateczne, aby ich wyleczyć z nierozsądnej pychy. W r. 1852 rząd angielski przedsięwziął drugą wyprawę, w której po kilku miesiącach zajął: Pegu, kraj Tangon i Hartaban i doprowadził królestwo Birmanii prawie do zupełnego upadku, a niezadługo przyjdzie do tego, że Anglicy będą zmuszeni zająć całą Birmanię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYE z MISYJ.

CHINY.

Wyciąg z listu Ks. Reynaud, do Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa.

Ning-Po, w Listopadzie 18....

Przewielebny ks. Dyrektorze.

„Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, bo ich jest królestwo niebieskie“. Do tych słów Ewangelii musimy szczególniej serca i umysły nasze zwracać, chcąc mężnie wytrwać w ciężkich walkach życia, jakie nam tu staczać przychodzi. Już nie dadzą się zastosować do nas słowa Pawła świętego: „Nie opierałeś się jeszcze aż do krwi“. Tché-Kiang bowiem znosić musi groźne prześladowania, stanęliśmy na polu walki dla chwały Bożej i dusz zbawienia i pod sztandarem Maryi i św. Wincentego mężnie walczyć będziemy.

Muszę Wielebnemu ks. Dyrektorowi opisać dokładnie, przez chińskich mandarynów rozpoczęte prześladowanie Sióstr i Misyjonarzy francuskich, naszej ukochanej prowincyi. Dodaję dlatego przyczyny, które na Tché-Kiang sprowadziły nieszczęście, a temi są:

1. Wojna tonkingska, rozpalająca nienawiść chińską na samo wspomnienie imienia Francyi, nienawiść

ta wzrosła jeszcze od owego słynnego układu Fourniera w Tieu-Tchin, dalej sprawa Long-Saon, odmówienie żądanego zadośćuczynienia, zdobywanie Kyloug i Fo-Tcheou. Jako mieszkańcy Fo-Tcheou poddani wice-króla tejże miejscowości, znajdujemy się na terytoryum zaczepionem przez Francuzów.

2. Prasa, mająca w Chinach wolność nieograniczoną, może wszystkich napadać bezkarnie, lecz na tem nie dosyć, spotwarza najohydniej. Przedstawiono Francuzów jako rozbójników, którzy dopuściwszy się występków w Tonkinie, uszli do Chin w celu dalszych rozbojów. Opisują Francuzów jako ludzi niemających żadnych obyczai, brutalnych, barbarzyńców, nieuczciwych, zdziczałych, którzy za lada sposobnością rozpoczynają wojny, ażeby we własnym kraju nie umrzeć z głodu. Następnie oskarżono chrześcian, jako będących w zmowie z Francuzami i przygotowujących się do udzielenia im pomocy w danej chwili i utrzymują, że Francuzi i chrześcianie jest jedno i to samo. Dzienniki te umiały tyle zrobić, że Francuzi w oczach Chińczyków zostali ludźmi bez czci, a ich pomocnicy chrześcianie są mniej więcej uważani za szpiegów, zdradzających wiarołomnie ich kraj, a tem samem zasługujących na srogie kary.

Dziennik chiński Hou-Pao, wychodzący w Changhay, oskarża Misyonarzy jako przybywających z okolic do Chang-hay ażeby zbierać składki pieniężne dla Francuzów. Inny dziennik chiński, Theu-Pao donosi, jakoby słyszał był o tem, że w kościele w Ning-Po, mamy dziewięć armat. Pomiędzy mieszkańcami rozsądniejsi nie wierzą temu wszystkiemu. Lecz są i tacy co się zżymają z gniewu na nas, a nawet odgrażają się straszną zemstą wymordowania nas. W ten sposób ludność podburzona na Francuców, nie mogła się wstrzymać od pogróżek na życie nasze, jednakże zachowanie się mandarynów względem

nas, nie wzbudza obawy żadnege bliskiego niebezpieczeństwa.

3. Zastój handlowy wskutek wojennych stosunków i pogłosek zaniepokajających, prawie zniweczył miasta portowe. Właściciele wielkich sum złożonych w bankach, wypowiedzieli kapitały, ażeby je umieścić bezpieczniej; pieniądz cofają z obiegu, raz, ażeby go ukryć przed chciwością zdobywających, a następnie przed mandarynami, którzy nieustannie potrzebują pieniędzy na pokrycie wydatków wynikających z prowadzenia wojny. W Tonkinie niedobór z dochodów celnych granic wynosił 500 milionów franków. Od chwili zajęcia wybrzeży Fo-Kien przez flotę francuską, cios ten zdaje się być nieuleczalnym.

Nędza wkradła się pomiędzy ludność i rozdrażnia zapalczywie przeciw Francuzom, Misyonarzom i chrześcianom, widząc w nich swych największych wrogów.

4. Złe usposobienie Chińczyków względem nas, nie mało szkodzi naszym stosunkom. Mandaryni różnych używają sposobów w celu wypędzenia nas z naszych siedzib, a to postępowanie opierają na prawach międzynarodowych: i tak ponieważ jesteśmy Francuzami, a wojna się toczy pomiędzy Francyą a Chinami, więc powinniśmy wszystko zostawić co posiadamy i ustąpić. Prawa międzynarodowe idą dalej jeszcze, żądano, ażeby nasi Bracia i Siostry zakonnice obcej narodowości, tak samo jak Francuzi ustąpili z kraju, bo jakkolwiek nie są Francuzami, to do nich należą wspólnością religii katolickiej, która to wedle ich pojęcia jest instytucyą francuską, i stąd wyjątkowe dla nich prawo. Dzięki pośrednictwu jeneralnego konsula Francyi w Chang-Hay, musiano zaniechać zastosowania wspomnianego prawa. Nadto jeszcze uzyskano edyktem cesarskim, zapewnienie bezpieczeństwa zupełnego dla konsulów, kupców i

Misyonarzy europejskich, nawet francuskich, nic wspólnego niemających z wojną.

Edykt ten niewypowiedzianej dla nas doniosłości w razie niebezpieczeństwa, zapewnia nam niezwłoczną obronę mandarynów. W miejscowościach gdzie podobny edykt został ogłoszony, Misyonarze prawie zawsze uniknęli niebezpieczeństwa. Lecz prześladujący nas mandaryni inaczej się zapatrywali na wspomniony edykt. Sądząc z ich postępowania, zdawałoby się, że to ogłoszenie urzędowe, jest tylko formalnością uprzejmości chińskiej, okazywanej zagranicznym państwom, nie krępującą zresztą w niczem swobody władz miejscowych, w postępowaniu z Europejczykami. W rzeczywistości edykt ten zdaje się nie znaczącym nic dla nas. Gdyśmy się na niego odwoływali w celu własnej obrony, mandaryni potrafili się wykręcić sposobami różnemi, odpowiadając nam, co następuje: „chcąc korzystać z bezpieczeństwa zastrzeżonego edyktem cesarskim, trzeba nie prowadzić wojny, macie armaty, broń, szpiegów, tajemne spiski i t. p. a więc nie jesteście ludźmi szanującymi pokój, i nie możecie sobie rościć prawa do przyrzeczonej opieki i obrony w edykcie cesarskim“. Pragnęliśmy, ażeby sprawdzili te wywody, prosząc by zwiedzili nasze mieszkania na własną naszą korzyść, lecz przebiegli ci ludzie unikali wszelkiej sposobności, z którejby przekonać się mogli, że ich wywody są najzupełniejszym fałszem; obstawali przy swoich twierdzeniach bezzasadnych, bo to był środek skuteczny i najprędzej do celu prowadzący, ten więc obrali.

Inni znów mówili: „Wiemy dobrze, że jesteście ludzie poczciwi, lecz naród tego nie wie, a żołnierze mniej jeszcze o tem wiedzą. To oni was chcą rabować a domy wasze spalić; mimo najlepszej woli nie zdołamy stłumiać dłużej ich zapalczywości, zresztą usprawiedliwionej działaniem Francuzów, gwałcących

układy rozpoczynaniem wojny. Uchodźcie więc co prędzéj, niebezpieczeństwo nagli a my go odwrócić nie potrafimy. Skoro zostaniecie na miejscu a spotka was jaka przygoda, nie bierzemy żadnéj odpowiedzialności za to na siebie, ponieważ ostrzegaliśmy was. Dopełniamy zatem najściślej znaczenia cesarskiego edyktu, radzimy wam oddalić się aby uniknąć grożącego wam niebezpieczeństwa". Mimo pozornej, dobréj woli jaką mandaryni nam okazują, nie możemy zupełnie ich słowom zaufać. Naszem zdaniem niebezpieczeństwo nie istniało, ani też nie było bliskie; a gdyby i tak było mandaryni mogą i powinni oddalić je od nas, biorąc nas w swoją opiekę. Lecz tego uczynić nie chcieli, ich życzeniem było wypędzić nas pod jakimbądź pozorem i dlatego powtarzali: „Spieszcie się bo was nie obronimy".

5. Dodać jeszcze można zazdrość Chińczyków. Okoliczności należyte dają świadectwa, że tak jest. Te są mniéj więcéj przyczyny, któremi można wytłómaczyć rozpasanie pogańskiéj wściekłości względem Misyonarzy w Tché-Kiang.

Zamierzam Wielebnemu ks. Dyrektorowi treściwie skreślić losy ukochanych naszych wysp archipelagu Tcheou-Shan.

W miesiącu wrześniu r. 188..., przebyliśmy chwile dość trudne. Głowy nie mało mieliśmy zajęte wypadkami w Tonkinie, dzień już był oznaczony na spełnienie wyroku śmierci na Misyonarzach i Siostrach, a nasze domy miały być zrównane z ziemią, nie chciano pozostawić żadnego śladu religii. Nie dając wielkiéj wiary tym pogłoskom trzeba było jednakże użyć środków, jakie roztropność nakazywała. Pan Urgé, zawiadomił ks. Reynaud, również i konsula jeneralnego Francyi mieszkającego w Chang-Hay, za pośrednictwem p. Meugniot'a o tem co się na wyspach dzieje. Sprawa załatwiła się prędko. Konsul napisał do mandaryna Toa-tai w Chang-Hay

prosząc by zawiadomił władze miejscowe w Tcheou-Shan o stosunkach właściwych i zechciał rozkazać zaprzestania spotwarzań, jeżeli nie chcą brać odpowiedzialności za zgubne skutki, z tego wyniknąć mogące. Toa-tai, w Chang-Hay przyznał się do błędu, a równocześnie mandaryn w Ningo-Po napisał do Ting'a w Ting-Hay napomnienie urzędowe, czem przestraszony miał położyć koniec nadużyciom pogan. Niezwłocznie kazał porozlepiać edykt na wszystkich bramach miasta, przysyłając do nas swych ludzi z zawiadomieniem, że się nie potrzebujemy niczego obawiać. Gdyby was na przyszłość jeszcze dochodziły podobne pogłoski, dodaje: „nie donoście o tym waszym przełożonym, ale udajcie się wprost do nas, a my sami załatwimy sprawę najlepiej“.

W dniu oznaczonym na spełnienie wyroku, próbowało kilku żołnierzy wcisnąć się do naszych Sióstr, nie spodziewając się tam spotkania z naszymi sługami na straży będącymi, którzy naturalnie opór stawili i zmusili ich do cofnięcia się. Zawstydzeni odwrotem, odgrażali się, że powrócą za kilka dni w większej liczbie.

Na tem się skończyło, a odtąd stosunki z mandarynami stały się bardzo przyjazne, a nawet najprzychylniejsze dla nas. Wszyscy o tem wiedzieli i zostawiono nas też w spokoju, zdarzyło się, że dwa razy w roku pobili naszych sług, lecz tę sprawę nie trudno było załatwić, a była mało znacząca.

W przeciągu roku, Chińczycy w Tcheou-Shan zostający w nieustającej obawie przed wojskami francuskiemi, rozłożyli obóz za północną bramą miasta, o kilka kroków od naszego seminaryum, pod wezwaniem świętego Wincentego. Mandaryn Tcheng, dowódzca pięciu set walecznych owego obozu, nie omieszkał nawiązać stosunków z dyrektorem wspomnianego seminaryum ks. Heckmann; mandaryn odwiedzał nas od czasu do czasu, rozmawiał o różnych

rzeczach, a mianowicie o wojnie, która mu dużo sprawiała kłopotu i t. d. Pan Hekmann rewizytował go wedle zwyczaju, nie spodziewając się wcale świetnego przyjęcia jakiego doznał. Żołnierze poustawiani w linii, prezentowali broń, podczas gdy trzech mandarynów stało przed wejściem do swych namiotów w galowych ubraniach czyniąc przepisane honory, w takich okolicznościach byliśmy w téj chwili jako panowie w Tcheou-Shan, widok był wspaniały, lecz zmienił się niezadługo. Wkrótce bowiem, kiedy konsul angielski i komendant okrętu wojennego zatrzymawszy się w porcie, mieli sposobność rozmawiania z Tao-Tai z Ningo-Po, gdy mówiono o Tieu-Tchon-Tang, zapytał angielski konsul: „w przypadku wojny Francyi z Chinami cóż myślicie zrobić z Misyonarzami?“.

„Zdaje mi się, odpowiada Mandaryn, że byłoby dobrze, gdyby Misyonarze szukali bezpieczeństwa udając się do Kang-Po. Konsul angielski, pan Cooper, zawiadomił naszego przełożonego o téj rozmowie. Doprawdy wielka to dla nas łaskawość, lecz kto wie, czy nie byłoby lepiéj nie naruszać téj kwestyi, mandaryn byłby wczas o tem pomyślał. Ksiądz Reynand złożył wizytę konsulowi, wyłuszczając mu równocześnie niebezpieczeństwa zagrażające misyonarzom w Ning-Po, jako też obawę o mieszkańców Tcheou-San, niepokojonych przez żołnierzy na wyspie załogujących.

Konsul oświadczył, że napisze list do Tao-Tai z prośbą o wydanie edyktu na korzyść Misyonarzy i chrześcian. Po upływie kilku dni, na przedstawienie konsula, porozlepiano na bramach miasta edykt zabezpieczający religią katolicką, ku wielkiemu zadowoleniu naszych poczciwych katolickich wyspiarzy.

Tcheng-Pang-Keng sam musiał go podpisać i ogłosić; było to wiele dla niego; lecz podpisał, nie-

zwłocznie też ogłosił inne edykta zakazujące jego walecznym żołnierzom stosunków z mieszkańcami Tieu-Tcheu-Tang. W poprzednich edyktach nie śmiał wymienić nas wyraźnie, lecz ten raz wypisał Misyonarzy; zdaje się, że prędzej nie spocznie, aż naczelnego mandaryna nie zdoła przekonać, że jesteśmy buntownikami, a tak uzyska wydalenie nas przymusowe, niezwłoczne.

Do tej chwili mieli jeszcze Misyonarze spokój w Tcheou-San, ale w wojsku Tcheng-Pang-Keng a, z prowincyi Housu, nie było wcale karności i moralności a lud zupełnie się nie czuł bezpieczny w ich sąsiedztwie. Biada tym, co nie potrafili ukryć swego małego mienia, a kobiety wcale nie mogły się pokazywać na ulicy, bo jednę porąbano w kawałki. Stu takich zepsutych żołnierzy wydalono z pułku, bez żadnej zapomogi, ci więc zaczęli napadać po drogach i rabować.

Honańczycy mieli w Tcheou-San bronić mieszkańców przed Francuzami, lecz właściwie potrzebaby było jakich bohaterów na obronę ludności, przed wspomnianymi obrońcami. Najlepsze więc było utworzyć straż narodową, chcąc się wziąć do tego, trzeba przedewszystkiem wybrać naczelnika, czuwającego nad organizacyą małego pułku. W okolicy, w Tongmen-nga, był mąż z rodziny Konfuciuszów, a więc znakomitego rodu i imienia, sławiony dla swej odwagi, nazwiskiem Kong-Sien-Seng, w przeszłości dobry chrześcianin i sługa Wielebnego księdza Danicourt'a, wielkie oddał usługi misyi, lecz od dziesięciu lat porzucił praktyki religijne i wrócił do swych błędów pogańskich.

Zdaje się jednak, że bliskim jest nawrócenia, od dawna już nie pokazywał się pomiędzy wiernymi, a obecnie przychodzi często na mszą św.; nie unika, jak to czynił, stosunków z Misyonarzami i mówi o swojem nawróceniu. Wszyscy ufamy, że Pan Bóg mu

udzieli łaski nawrócenia, ponieważ nam dużo uczynił dobrego, ze względu na swój obecny urząd będzie mógł być nam bardzo użytecznym przez mandaryna, dziś już jest dowódzcą załogi w trzech miastach, na okolicę wschodnią, zachodnią i północną poza bramą miasta. Pan Bóg udziela nam pociech, abyśmy się wzmocnili na walki przyszłe, dość nam bliskie, bo godzina mocy ciemności nadeszła.

Wielebny nasz ojciec przełożony nie mało ma trudności w swem nowem urzędowaniu. Zaledwie ujął ster w swą rękę, a łódź miotana burzami przeciwności, zda się bliską rozbicia. Z radością przypominamy sobie słowa świętego Wincentego: „utrapienia są osobliwym znakiem miłości Bożej ku nam, a dlatego są źródłem pociechy rodzącej nadzieję, że przebyta burza bogaty przyniesie połów dusz dla królestwa Bożego.

Ning-Po.

Wyobraźnia naszych Ning-Pończyków od dawna już rozdrażnioną była wrzawą polityczną. Potwarze i oszczerstwa dzienników Hou-Tao, Cheu-Pao, pomijam organ protestancki może najgorliwszy ze wszystkich, nie ustają rozgłaszać najohydniejszych potwarzy na szkodę Francuzów, twierdzą, że sama ich obecność już kazi uświęconą ziemię Niebieskiego cesarstwa. Pomiędzy innemi wystawiają nas jako: naród żebraczy, u bram Chin czekający jałmużny, lecz głosy wołania naszego nie wzruszą ich woli, abyśmy z głodu pomarli, a właściwiej, należy nas wszystkich wytępić. Lecz miłosierdzie cesarza jest tak niewyczerpane jak głębokości morskie.

Francya sto razy zwyciężona, zniszczona i zrozpaczona prawie, nie wiedziała nawet, w jaki sposób syna niebios przebłagać! Gdyby była umiała zachować prawa uprzejmości, przesyłając dary dla złago-

dzenia świętego gniewu cesarza! Nikt o tem nie pomyślał, zwyczajny kapitan okrętowy odważył się przybyć i oddać prośbę!... co za obelga! doprawdy, że ci Francuzi nie mają wstydu! Za to też p. Fournier został więźniem w Tien-Tsin!!!

Takie i tym podobne brednie powtarzają się co dzień w chińskich pismach, czasem śmieszne a czasem zohydzające. Naturalnie, że roznoszenie tych wieści jest bardzo łatwe, u golarza, zarówno jak i w kawiarniach, kramach i handlach rozprawiają w podobny sposób. Pierwszy lepszy dysputuje o historyi narodu francuskiego: „Francuzi to łotry, nieuczciwi, barbarzyńcy!“. Dodajmy do tego jeszcze złe usposobienie ludności podrażnionéj upadkiem handlu, a zrozumiemy łatwo jaką nienawiścią pałają ku nam. Wszelkie zaczepki obmyślane na niekorzyść Francyi, nie szczędziły zarówno religii, a tem samem Misyonarzy i chrześcian. Szelmostwa przypisywane Francuzom, podburzały wszystkich do złorzeczeń, które na nas spadały, bo reszta była dla nich niewidzialną ani znaną. Dlatego nas tak zapalczywie i z taką wytrwałością prześladowano.

Mówiono o spaleniu naszych domów, o rozćwiartowaniu nas, o zrabowaniu wszystkiego, a ostatecznie o wytępieniu wszystkich chrześcian, ponieważ los ściśle ich łączył z Francuzami. Takie pogłoski roznoszono po ulicach, i nie trudno doszły do najodleglejszych wiosek. Biedni nasi neofici przesyceni niemi byli. Niezadługo, przesada będąca ogólną cechą narodu chińskiego, zamieniła te pogłoski w rzeczywistość. Chrześcianie przybywający do Ning-Po, z trwogą śmiertelną spodziewali się znaleźć osady nasze w popioły i ruiny zamienione. Takie złowrogie wieści sprawiły pewne wzruszenie u ludności, i nietylko się zaniepokajały serca trwożliwe, ale nawet i serca mężnych. Przykład jednych porywał drugich, a panika ogarnęła wszystkich. Co kto po-

siadał, zabierał i uchodził z miasta. Widziano, że mandaryni pierwsi byli w zastosowaniu ostrożności względem swych żon, dzieci i majątku. Ogłaszane odezwy w celu upewnienia ludności i wstrzymania jej od ucieczki, wywołały najzłośliwsze szyderstwo. Co dzień ukazywały się nowe edykta. Mandaryni nie oszczędzali swej wymowy, lecz na nieszczęście co jeden stwierdził, to zaprzeczał drugi; lud oburzony żadnemu już nie wierzył, a miasta z każdym dniem się wyludniały. Na próżno Tao-Tai męstwo żołnierzy wychwalał, środki obronne wyliczał, jako i rozliczne fortece zbudowane w Tcheng-Hay, nad brzegiem rzeki prowadzącej do Ning-Po. Daremnie Tche-Fou udowadnia przekonywająco, że Francuzi zwyciężeni na wszystkich punktach, nadto dodaje, są to takie łotry, że ani niebo ani ziemia nie zniosą ich dłużej i dopomogą do zupełnego ich wytępienia. Trwoga i przerażenie mającego się spełnić, z każdym dniem wzrasta i w istne szaleństwo przechodzi. Wszyscy są przekonani o wzrastającem niebezpieczeństwie i uciekają aby go uniknąć. Jedni drżą ze strachu przed Francuzami, co ich mają pomordować, inni nie boją się Francuzów, lecz kul przypadkowo trafiających. Inni znów boją się złodziei i rabusiów, bardzo licznych w podobnych okolicznościach, a drudzy lękają się chińskich żołnierzy więcej uzdolnionych do rabunków, jak do walki w bitwie. Wreszcie każdy wynajduje słuszne powody do obawy i uchodzi, zabierając wszystko co posiada. Dom jeden po drugim się zamyka, miasto podobne do cmentarza, bo śmiertelna w niem cisza. Za to drogi są zapełnione wychodźcami unoszącymi swe skarby. Pokazuje się, że za mało jest łodzi aby to wszystko na oznaczone miejsce przewieść. Znalazłszy ostatecznie jaką łódkę trzeba ją bajecznie opłacać i czekać do znudzenia, by odbić od brzegu. By upłynąć milę potrzeba czasem całego dnia, a to z powodu niezli-

czonych łodzi odpływających równocześnie na kanale, jedne drugim zamykają drogę. Niekiedy powstaje niewypowiedziany popłoch, na widok rabusiów okradających łodzie. Widok istotnie smutny! Mandaryni go wywołali najsamprzód własnem postępowaniem, a potem edyktami, które mimo ilości i treści nie zdołały uspokoić ludu, owszem przestraszały go, bo widzieli mandarynów uciekających na miejsce bezpieczniejsze. Na nich też spada cała odpowiedzialność za niedopełnienie swego obowiązku. Zamiast stanowczo wystąpić i powstrzymać lud od wychodztwa, spokojnie się przyglądali, jak siedem dziesiętnych ludności po wsiach się rozbiegło.

Mimo tego wszystkiego chociaż w około nas panował strach, zachowaliśmy stosunkowo wielki spokój. Nie opuszczamy dlatego spełniania naszych powinności, jakobyśmy się nie mieli czego obawiać chodzimy po mieście. Uroczystość Wniebowstąpienia obchodziliśmy ze zwykłą okazałością. Z tej okazyi dopełniono aktu chrztu pogańskich dzieci u Sióstr Miłosierdzia, z wielką pociechą Zgromadzenia. Liczba malutkich bardzo była wielką. Rodziny pozostałe jeszcze w mieście, czuły się bezpieczniejszemi przy naszych Siostrach. Mówiono nawet: „Bądźmy spokojni, nie ma niebezpieczeństwa, dopóki Siostry są pomiędzy nami“. Mimo to, pewnego dnia przylepiono na drzwiach Sióstr plakat następującej treści: „Mówią i wierzą, że spełniacie uczynki dobre: strzeżcie się, my wiemy, że macie zamiary skryte i zdradzieckie, które ukrywacie pod dziełem dobroczynności“.

W celu utrzymania porządku ustanowili mandaryni nocnych stróży, którzy czuwając wszystkich przerażali w nocy trąbami pogrzebowemi i wojennemi bębnami, rozumie się, że w ten sposób oni sami tylko czuli się bezpiecznymi. Rzeczywistem niebezpieczeństwem zaś dla nas było, że ci bohaterowie

nocni byli w pełnej zbroi a stawając przed naszemi drzwiami miotali groźby śmierci, pukali we drzwi długiemi lancami i ciężkiemi strzelbami. Naturalnie, noce spędzaliśmy bezsennie, ponieważ stróże bezpieczeństwa i porządku nie dawali żadnej rękojmi, a chociaż od czasu do czasu przechodzili z wrzaskiem, czy muzyką około domów naszych, to nas wcale nie uspokajało.

Chrześcianie przerażeni przybiegali do nas z wiadomością, że dzień i godzina zburzenia naszego kościoła i t. d. już oznaczone. Nie będąc bardzo skłonnymi do przestrachu, bo Misyonarz w Chinach przywyka do niebezpieczeństw i gróźb, nie od razu też uwierzyliśmy tym doniesieniom, odprawiając chrześcian z napomnieniem, aby się zbytecznie nie troszczyli. Tym czasem położenie nasze stawało się istotnie groźnem, roztropność nakazywała nie lekceważyć pewnych znaków bliskiej burzy. Z obowiązku donieśliśmy mandarynowi o naszem położeniu. Jakkolwiek list nasz pozostał bez odpowiedzi, jednakże sprawił skutek ten, że nocne wrzaski pod naszemi drzwiami ustały.

Nadeszło zdobycie Ky-long'u. Rzeź w Lang-Sou dowiodła wiarołomności Chin, niedotrzymujący przyrzeczenia danego słowem i podpisem, Francya była zmuszoną żądać wynagrodzenia. Gdy dyplomaci zajęci byli układami pokojowemi, okręty nasze kręciły się po chińskich morzach, utrzymując nieprzyjacielską flotę w nieustannej trwodze. Nasi majtkowie z niecierpliwością czekali chwili, aby Chińczyków swemi kulami poczęstować, w tem przekonaniu, że głos armat stanowczo kwestyę rozstrzygnie. Po kilkukrotnych przestrogach, a następnie dwóch wyraźnych zapowiedziach, czego się spodziewać mogą, Chińczycy obstawali przy swojem, skutkiem czego francuskie statki udały się do Ky-Long, pod dowództwem admirała Leseps'a. Wezwawszy Chińczy-

ków do oddania fortecy, dały ognia i tak rozpoczęto walkę zaciętą, w której zburzono forty.

Wszyscy się ucieszyliśmy zwycięstwem; dotychczasowe ociąganie się wojsk francuskich z wystąpieniem stanowczem, zdawało się Chińczykom tchórzowstwem i niedołęstwem, straconą sławę odzyskali zupełnie tem zwycięstwem, zohydzone imię Francyi zostało oczyszczone, położono koniec kłamstwom gazeciarskim. Dla nas jednakże tryumf ojczyzny sprowadził odwet przerażający.

Każde zwycięstwo Francyi było dla nas przepowiednią nowego prześladowania ze strony władzy chińskiej. Mandaryn przysyłał niezwłocznie zawiadomienie, abyśmy co prędzej to lub owo miejsce opuścili, z powodu niebezpieczeństwa, gniewu pospólstwa i t. d.

Zrozumieliśmy od razu pobudki takich rozporządzeń, tem bardziej, że jeden z urzędowych organów mandaryna w Ning-Po wyraźnie je tłomaczył, krótko mówiąc, mieliśmy być ofiarami za zwycięstwa Francyi. Mówiono nam: „mandaryni dobrze wiedzą, jakich protektorów mają Misyonarze i chrześcianie chińscy we Francyi, dlatego też postanowili ich prześladować, ażeby się stali pośrednikami w sprawie pokoju“. Odpowiedzieliśmy im: „Mandaryni się nie mylą, że Francya stanie w obronie swych Misyonarzy, lecz fałszywy obrali środek, by wymódz zawarcie pokoju. Prześladowaniem zmuszacie Francyą do obrony praw naszych i do żądania zadośćuczynienia za wyrządzone nam krzywdy“.

Zajęcie Ky-Long wywołało pierwszy atak naczelnego mandaryna Ning-Po, Shie-Tao-Tai. Nie omieszkał nam przesłać za pośrednictwem konsula angielskiego, pisma treści następującej:

„Francuzi swemi intrygami pogwałcili traktaty pokojowe i rozpoczęli wojnę. Mocą prawa międzynarodowego, powinienem wypędzić wszystkich misyo-

narzy. Jestem dla nich szczególniej łaskawym nie potwierdzając ich wydalenia, lecz stawiam warunek, aby sami opuścili Ning-Po, a udali się na przedmieście Kang-Po. Jeżeli się będą opierać, niewątpliwie się narażą, lecz nie przyjmuję za to żadnej odpowiedzialności, gdyż zawiadomiłem ich i ostrzegłem, że nie będę ich mógł bronić".

Takich i podobnych zawiadomień odbieraliśmy od mandarynów dość obficie i długo nam jeszcze będą brzmieć w uszach. Nasi mandaryni dobrze obmyślili główną treść odezwy i musieli się w téj mierze porozumieć, w kilkunastu listach bowiem z różnych stron nam nadesłanych, zauważyliśmy uderzające podobieństwo wyrażeń, i tak zarzucają prawie wszędzie to samo: 1) Nieuczciwość Francyi zrywając układy pokojowe. 2) Stan wojenny upoważniający Chiny mocą prawa międzynarodowego do wypędzenia nas. 3) Wspaniałomyślność mandaryna, który mimo nieprzyjaznego występowania naszych rodaków, pozostawia nam jeszcze wolność schronienia się na przedmieście Kang-Po, do Chang-Hay, a nawet i do Europy. 4) Niezwykłe rozdrażnienie ludu i wojska, wskutek bezprawia i chytrości Francyi w téj wojnie. 5) Bezwładność mandarynów w przytłumieniu zapalczywości do zemsty. 6) Uwolnienie się od wszelkiéj odpowiedzialności, za mogące nas spotkać nieszczęścia, jeżeli się nie przesiedlimy".

Musieliśmy ostatecznie opuścić Ning-Po, pierwszą naszą osadę z najpiękniejszym kościołem, pozostawiając tam chrześcian bezbronnych, wystawionych na niechybne niebezpieczeństwa, wskutek wydalenia się naszego. Siostry Miłosierdzia musiały chorych powydalać, zamknąć aptekę szpitalną, a biedne sieroty ociemniałe lub kaleki bez nóg nawet, uprowadzać tylnemi ulicami. Sprzęty, prowianty, ubrania, jednem słowem wszystko, co potrzebne do urządzenia domowego i życia wynieśliśmy!!! Gdzież teraz szu-

kać stosownego pomieszczenia? Czy istotnie będziemy bezpieczniejszymi w Kang-Po, jakbyśmy byli pozostali w Ning-Po? Raz każą nam się obawiać okrucieństw żołdactwa na nas oburzonego, to znów mówią, że wojsko ma nas obronić. Któż będzie strzegł naszej własności gdy się oddalimy? bez wątpienia stanie się zdobyczą rabusiów i płomieni. Naszem zdaniem powinniśmy byli pozostać i ze zasady nie ustępować, tylko przemocą wydaleni.

Rozpoczęta korespondencya z mandarynami Schie-Tao-Tai a konsulem angielskim Cooper, żadnego nie przyniosła skutku. W Chang-Hay, p. Meugniot zajmował się z wielką zapobiegliwością obroną naszéj sprawy. Konsul jeneralny Francyi p. Lemaire, chciał niezwłocznie przyjść nam w pomoc, lecz stosunki nieprzyjazne Francyi i Chin naprężyły jego pozycyę, a usiłowanie spełnienia najlepszych zamiarów wskutek tego, uniemożebnione.

Niebezpieczeństwo istotnie stawało się naglącem. Chińskie pisma głosiły artykuły podburzające władze i ludność przeciw nam. Wedle ich doniesień mieliśmy w naszych zabudowaniach siedem czy osiem olbrzymich armat z zupełną amunicyą wojenną, niby to wszyscy mieli o tem wiedzieć, są nawet i tacy, co to wszystko na własne widzieli oczy, wiedzą jaką drogą się do nas dostało to wszystko, dzień odebrania téj przesyłki i miejsce przechowania.

Mieszkańcy Ning-Po słusznie na nas zagniewani, postanowili też wszystko zburzyć, co do misyj należało. Takie kłamstwa oczywiście nie mogły się do naszego bezpieczeństwa przyczynić. Ks. Dyrektor nie zaniechał nowych zabiegów u mandaryna w Ning-Po, w celu odwrócenia zagrażającego nam niebezpieczeństwa.

Z prawdziwem dla nas zadowoleniem musimy wyznać, że ani jeden z naszych neofitów nie opuścił Ning-Po mimo niezliczonego wychodztwa pogan i

zniewag i gróźb jakie znosić musieli. Bez obawy przychodzili na nabożeństwo jak w innym czasie. Nasze przesiedlenie byłoby istotny nowy wzbudziło postrach i spowodowało emigracyę niezliczonych rodzin. Przy każdej sposobności zwracaliśmy na to uwagę, lecz mandaryni ustąpić nie chcieli, tak więc musieliśmy uledz konieczności. Konsul angielski zmęczony naszym oporem, porozumiewał się o to z jeneralnym konsulem Francyi, zamieszkałym w Chang-Hay. Temi doniesieniami zakłopotany p. Lemaire, pisze dnia 28 sierpnia do księdza Reynand następujący list:

„Konsul angielski i t. d. P. Cooper napisał do mnie wczoraj, donosząc mi o urzędowem zawiadomieniu, jakie otrzymał od mandaryna z Ning-Po, który prosi, ażeby was wezwać do opuszczenia misyi w Ning-Po, a udania się do Kang-Po.

„Pojmuję jaką przykrość sprawiać wam musi poddanie się temu rozporządzeniu, chociażby tylko na czas krótki, a to ze względu na trudności, z któremi walczyć musieliście zakładając Misye. Lecz w obecnych stosunkach z Chinami, władze francuskie pozbawione wszelkiej możliwości aby waszej sprawy bronić, bierzecie przeto wielką odpowiedzialność na siebie, stawiając opór zastosowaniu środków ostrożności, wskazanych na ten cel przez władze chińskie i t. d.".

Dłużej się opierać woli Shié-Tao-Tai, byłoby nieroztropnie, a nawet już i niepodobieństwem. Jeneralny konsul Francyi proponował jako warunek pośredni, ażeby pozwolono Misyonarzom i Siostrom nie naszej narodowości pozostać w zabudowaniach naszej misyi i pracować nad rozpoczętem dziełem. Myśmy się z tą samą prośbą udawali do konsula angielskiego i mandaryna, lecz odpowiedziano nam, że nie mogą uwzględniać różnicy narodowości Misyonarzy, a że jako tacy podlegają równemu rozporządzeniu jak Francuzi i t. d.

Dopiero za pośrednictwem p. Lemaire, przyjaciel jego p. Cooper, uzyskał u mandaryna ważne ustępstwo, czem istotnie okoliczności naszego wygnania o wiele mniej przykremi dla nas były.

Zachowanie się mandaryna względem nas, bynajmniej nienawiści ludu ku nam nie uspokoiło, owszem rozbudziło ją i niebezpieczną uczyniło. Misyonarze i Siostry nie naszéj narodowości, potrzebowali opieki władz miejscowych, ażeby się widzieć bezpiecznymi w naszym domu, znowu trzeba było się udać do konsula angielskiego i mandaryna. Dzięki Bogu uzyskano obronę, wyznaczono straż wojskową, obowiązaną czuwać nad bezpieczeństwem i ogłoszono edykt upominający ludność, ażeby się spokojnie zachowała, ponieważ Misyonarze wraz z Siostrami francuskimi już miasto opuścili, a w ich miejsce znajdują się Misyonarze i Siostry z Włoch i Belgii, którzy mocą traktatu międzynarodowego mają prawo do opieki i obrony od rządu chińskiego.

Wiadomość o naszem prześladowaniu lotem błyskawicy rozeszła się w mieście; rodziny zaś czujące się bezpiecznemi dla naszéj obecności przykrego doznały wrażenia, a gdy się zbieraliśmy do wyjazdu, tłumami przybiegali do nas zaniepokojeni naszą przyszłością, niektórzy niezwłocznie opuścili miasto. Mieliśmy sobie za obowiązek ostrzedz naszych chrześcian, ażeby i oni roztropność zachowali. Tem bardziej, że byli pomiędzy niemi tacy co cały swój dobytek w domu trzymali, a rabusie głośno o rabunku mówili. Również należało się schronić w miejsce bezpieczne żony i dzieci chrześcian, ażeby się nie stały pastwą niesfornego żołdactwa. Skoro się dowiedzieli o wyjeździe Misyonarzy i sióstr do Kang-Po, wszyscy prawie chcieli ich odprowadzić, tak się bowiem czuli szczęśliwymi i bezpiecznymi w ich towarzystwie.

W takiéj chwili nie zbywało na różnych przypuszczeniach, jakkolwiek nie lękano się śmierci pod

opieką Misyonarzy, spodziewano się męczeństwa. Kilku starych grzeszników pocieszało się sposobnością łatwego pozyskania królestwa niebieskiego, mimo brzemienia grzechów jakiemi obciążeni byli. Może się nigdy tak gorąco nie modlono o powodzenie dla wojska francuskiego jak w on czas; i słusznie, zwycięstwo bowiem Francyi jest dla poddanych chińskich zadatkiem pokoju i bezpieczeństwa. Muszą dużo cierpieć od pogan, którzy ich nie chcą uważać za swoich rodaków, ale widzą w nich zdrajców kraju, a jako takich zdradzają na odwet. Drodzy i poczciwi nasi chrześcianie, ich męstwo i przywiązanie w chwili smutku i utrapienia, wielką dla nas były pociechą.

Siostry nasze miewały co dzień wiadomości nowe o położeniu, a ponieważ kolejno bywały wypadki bardzo różne, więc z trwogi przechodziły do ufności i tak na przemianę walkę staczały z wrażeniami. Dla nich równie przykrem było opuścić błogie zacisze, gdzie dla chwały Bożej mogły z tak wielkim pożytkiem pracować. W przeciągu bowiem dwóch miesięcy pozyskały dla nieba 400 niemowląt pogańskich, w chwili kiedy te biedne istoty miały zejść ze świata za karę, iż go ujrzały, *nasze Siostry* zdążyły ochrzcić je jeszcze. Nie trudno przypuścić jakie ofiary ponosić musiały, jednakże gdy chodziło o spełnienie świętego obowiązku, przed żadnym się nie cofnęły niebezpieczeństwem, gorąco się modliły błagając o litość i odwrócenie ciężkiej próby, pokładając najzupełniejszą ufność w Najświętszem Sercu P. Jezusa, któremu się całkiem oddały. Lecz nie chciał Pan Bóg odwrócić kielicha goryczy, tem samem pozbawieni byliśmy zaszczytu cierpienia dla sprawiedliwości i chwały Imienia Bożego. Wszechmocny jest, który policzył łzy i wzdychania nasze, udzieli stokrotnych owoców łaski i nadejdą dla nas dni dziękczynienia.

Godzina spełnienia ofiary wybiła, w pierwszych dniach września przenieśliśmy się ze wszystkiem do

Kang-Po. Gdy wszyscy i wszystko było na miejscu przeznaczenia, wieczorem ks. Dyrektor w towarzystwie O. Bret i Ibazruthy, opuścił drogą naszą rezydencyę, w ostatniej chwili zawiesiliśmy nad drzwiami obraz Najświętszego Serca oddając dom nasz w opiekę.

Jakże musiał być Tao-Tai zadowolniony, że Francuzi już opuścili Ning-Po, w pół godziny po naszem oddaleniu się, tłum rozgniewanego pospólstwa zgromadził się przed domem, ale przeczytał świeżo umieszczony edykt następującej treści: „Shie-Tao-Tai w Ning-Po, z posłannictwa cesarza która brzmi:

Napomnienie od zwierzchności: Dom ten jest własnością chrześcian, obecnie Francuzi wyjechali do Kang-Po. Pozostali tylko Włosi i Belgijczycy, a tych mocą traktatu muszę bronić.

„Upominam przeto, ażeby ani wojsko ani ludność ani ktokolwiekbądź, nie odważył się wyrządzić krzywdy w tym domu będącym chorym i sierotom, wszyscy bowiem do naszej należą narodowości, a pozostają pod opieką chrześcian. Przekraczający to rozporządzenie ściągnie na siebie sprawiedliwą karę. Konang-Ju, 11 dnia 7 miesiąca“.

Z każdym dniem nieprzyjazne usposobienie Chińczyków groźniejszem się stawało na samo wspomnienie imienia biskupa, misyonarzy i chrześcian. Proklamacye i edykta mandarynów zdawały się z razu obiecywać nam bezpieczeństwo jako mieszkańcom lubiącym pokój, lecz niezadługo innymi nas widzieli w swej wyobraźni, a nawet po zajęciu Fo-Tcheon zostaliśmy nazwani buntownikami. Po zwycięstwach admirała Courbet, misya w Tcheou-Shan również musiała wielkie przechodzić próby. My sądziliśmy, że na wyspach, gdzie się schroniliśmy, będziemy mieli spokój a w danym razie i potrzebną opiekę w możliwej zaczepce. Tymczasem wielebny ksiądz Raynaud odbiera od konsula angielskiego list z dołączeniem

zawiadomienia urzędowego, że musimy niezwłocznie opuścić Tcheou-Shan; dołączamy pismo wręczone konsulowi angielskiemu a do nas wystosowane.

Dosłowne brzmienie: Naczelnik wojskowy w Tcheng-Pang-Keng nadesłał mi wiadomości następujące do Ting-Hay. „Zgromadzenie posiada siedm kaplic. Misyonarzy i Sióstr jest razem osób dziesięć. Jedna z tych kaplic znajduje się za północną bramą miasta; dom przyległy jest obszerny, zdaje się że tam na pewno są ukryte sidła naszéj zguby. Temi dniami kilku ludzi potajemnie przybyło do mnie ostrzegając, że dwóch Francuzów z téj kaplicy wraz z tłumaczem udali się do pagodu zwanego Pou-ze, i tam badali kolejno ludzi, gdzieby złożony był proch, przyprowadzili też ze sobą uczni swoich by im pokazać miejsce strzeżone. Całe ich zachowanie budzi ogromne podejrzenie, nadto w okolicy rozchodzi się dość głośno wieść, że w kaplicy umieszczona pewna liczba armat i lada chwili lękać się trzeba zbuntowania Misyonarzy. Rozdrażnione wojsko i ludność chcieli natychmiast spalić kościoły, księży powypędzać lub pomordować, aby się pomścić za doznane krzywdy w Fo-Theou i t. d. Lękam się aby ich nie spotkało jakie nieszczęście, którego odwrócić nie potrafię. Proszę zatem W. Ex. napisać konsulowi, ażeby wezwał Misyonarzy do opuszczenia wyspy w oznaczonym dniu, dla uniknięcia niebezpieczeństwa i uspokojenia krążących pogłosek“.

Od ks. Chausse koadjutora, prałata apostolskiego ze zgromadzenia misyj zagranicznych z Konang-Tong odbieramy list następujący: „Wygnani prześladowaniem z kantonów, z boleścią widzieliśmy zniszczenie naszych wysileń, nie pozwolono nam zebrać owoców z trzydziestoletniéj pracy dla Pana. Dom sierót, zrabowany i zniszczony przez żołdactwo i ludność. Od nieszczęsnéj wojny tonkińskiej dużo przecierpieliśmy, zrazu ani nawet przypuszczałem, że władze miej-

scowe tak nieprzyjaźnie dla nas usposobione, aż w skutkach to odczuliśmy. Niestety w tem cesarstwie na wszystko trzeba się przygotować; w chwili bowiem, gdy cesarz wydaje edykt zapewniający Misyonarzom swobodne działanie, jak dawniej, wychodzi równocześnie rozkaz od wice-króla kantonu do konsula, ażeby wszyscy kupcy, Misyonarze francuscy opuścili miejscowości, podając przyczynę niemożliwego obronienia ich od napaści mieszkańców. W trzy dni po naszem wyjściu, wygłasza barbarzyński edykt przeciw Francuzom. Od dawna oskarżeni chrześcianie o wspólnictwo z Francuzami doznali strasznego prześladowania mocą tego edyktu, rabunki były na porządku dziennym, żołnierze straż odbywający przy naszych budynkach, rabowali tam bez żadnéj przeszkody, jako obrońcy sami zagrabili czego innym czynić nie dopuszczali.

Szkoły nasze prowadziliśmy jak tylko się dało najdłużéj. W téj chwili zaczynam korzystać z pozwolenia wysyłania kapłanów chińskich do wszystkich okolic cesarstwa. Dotąd było to zupełnie niewykonalne, nie było bowiem kącika gdzieby spocząć byli mogli, z wyjątkiem w domach zajezdnych ale chińskich. Pocieszam się, że po uciszeniu gwałtownéj nawałnicy, biedni prześladowani uzyskają choć trochę wypoczynku.

Jakkolwiek w miejscowościach bardzo ludnych pracowano bardzo, by zmusić wiernych do odstępstwa, wszyscy zostali wiernymi. Mamy kilka tysięcy zbiegów w Hang-Kong i Macao.

Racz Wielebny ks. Dyrektorze pomodlić się za nas.

Z KRAKOWA.

Maj, czerwiec to miesiące, w których młodzież szkolna potrzebuje pomocy z góry. To czas popisów, egzaminów, zakończenia w ogóle roku szkolnego, to też poczciwe dzieci przysługiwały się dobrze Najśw. Dzieciątku Jezus i jałmużną wypraszały łaskę i pomoc dla siebie. Gdy nadto za dobre świadectwa od swych ukochanych rodziców maleńkie otrzymały nagrody — podzieliły się i radością i podarunkami z ubogiemi i z zapałem złożyły jałmużnę dla dzieci pogańskich. Naturalna więc rzecz, że do kasy Dziecięctwa przybyła nam wkładka dosyć obfita. Dzieciątko Jezus pobłogosławi za to dnie odpoczynku, pokrzepi siły do pracy na nowy rok szkolny.

Wśród zabaw nie zapominajmy przecie i tém więcéj pamiętać będziemy, że w Chinach niemowlęta co dzień giną secinami; ich nielitościwi rodzice nie robią sobie wakacyj po swéj całorocznéj a krwawéj pracy. — Nie zapominają o tém nasze dzieci. — Owszem żądają zewsząd książeczek, obrazków i medalików, by na wakacyach urządzać składki i formować dwunastki. Cała szkoła panien Urszulanek, jadąc na wakacye w różne strony Polski, podjęła się roli zelatorek. Dziatwa krakowska z innych szkół krząta się po miejście i okolicy z najlepszym skutkiem. Oprócz tego w dyecezyi trzymali się dobrze zelatorzy. W Wadowicach, w Harklowéj, w Żywcu, we Wieprzu, w Czańcu, w Kętach, Jaworznie, Kosocicach, Suchy, w Staniątkach itd.

Zasługuje doprawdy na wzmiankę, co mi pisze zelator ze Spytkowic przy Jordanowie. „Z wielką radością donoszę Księdzu Dyrektorowi o łasce, jakiej nam Pan Jezus użyczył. Biedne niemowlęta po-

gańskie znajdują dziwne politowanie! Jeden bardzo czcigodny człowiek niejaki Floryan Żaczek i żona jego Anna przynieśli 100 złr. na dzieci chińskie i proszą o modlitwę Stowarzyszenia. Płacili oni dotąd najregularniej swą składkę roczną 5 złr. Imiona ich nietylko roczniki nasze zapiszą jako dobrodziejów swoich, ale i w księdze żywota będą zapisane!

W Tarnowskiej dyecezyi wspierali nas nieocenieni kapłani z miasta Tarnowa: JW. Ksiądz kanonik Jaworski, W. Ks. Bernacki z całem Seminaryum kleryków, W. Ks. Bednarz, W. Ks. Gadowski, W. Ks. Pawlikowski z Wojnicza, W. Ks. Halak z Dębna.

Pzzemyska dyecezya jak zawsze gorliwie rozmnaża serye i pracuje.

Lwowska odżywia ciągle nowe dwunastki jak w Rawie, w Zimnej wodzie, w Obertynie, w Brodach. W Rozdole i Bursztynie bardzo szczęśliwie zawiązały się kółka za staraniem miejscowych Księży proboszczów i Sióstr Miłosierdzia. Założycielka zelatorka nie ma słów na pochwałę pracy w Tarnopolu. Przew. Ojciec Franke T. J. zebrał kilka kółek, w których gronie gorliwie się krząta p. Marya Lewicka i inne poczciwe osoby. W Sygniowce pod Lwowem dzielną apostołką pokazała się Marya Zelezer — zebrała w któtkim czasie 70 członków nietylko składkujących, ale czynnych, i dziwnie się się przyczynia do rozbudzenia miłosierdzia. W Wojniłowie W. Ks. Kalewski z wielkim zapałem wspiera Stowarzyszenie nasze. Da Bóg, że się to przy gorliwości takiej zapali cała archidyecezya.

W dyecezyach pod panowaniem pruskiem gorliwość, dzięki Bogu, nie ustaje. Na Kaszubach wielki zapał — w Poznańskiem nasi zelatorzy wiernie i wytrwale pracują. Jeżeli ciężki czas próby przetrwali, da im Bóg błogosławieństwo pokoju.

Módlmy się przecież gorliwie za zelatorów, bo oni są sercem Stowarzyszenia, a z tego serca życie idzie.

Ze Żmudzi piszą mi w tych dniach: „Włościanin Wincenty Z., umierając, zapisał na Dzieło Dziecięctwa, tj. na wykup dziatek pogańskich pięćdziesiąt rubli, które posyłam. Niech mu Bóg da odpoczynek świętych.“ Podp. N. N.

SKŁADKI

na „Dzieło św. Dziecięctwa“ od 1 maja 1888 do 1 sierpnia 1888.

P. Zobakas na całe życie 50 rubli, p. Floryan Żaczek 50 złr., p. Anna Żaczek 50 złr., JW. Ks. Jaworski 19 złr. 30 ct., W. Ks. Bernacki 10 złr., p Sadowska 3 złr., J. Białas 10 ct., p. Kałubowicz 71 mar., p. M. Kazimierę 70 rubli, p. A. B. 25 rubli, praczki św. Łaz. 40 złr. 60 ct., ŚŚ. Miłosierdzia z Rozdołu 30 złr., p Budny 3 złr, p. Wojszwiłowa 3 rub., W. S Edler 70 mar., p. Balicki 13 złr. 65 ct., p. J. Wicherek 5 złr. 24 ct. W. Ks. Banach 22 złr. 31 ct., W. Ks. Pittach 20 mar., p. Rybak 7 złr., pp. Antoni i Róża Polaczek 1 złr., p. Salmonowicz 60 r., S. Jelska 13 złr., p. Wikt. Małek 1 złr., Agata Migas 2 złr., WW. SS. z Kazimierza 10 złr., p. Dominik 24 mar., W. Ks. Pawlikowski 4 złr., Sem. krak. 50 ct., S. Eter 5 złr., p. Marceli 66 r. 48 kop, W. Ks. Cyra 25 m., Siostry z Kleparza 50 złr., p. Hołubowicz 1 złr. 24 ct., p. Riński 5 m, W. p. Janoszyna 1 złr., p. Jakób Żurawski 60 m., W. Ks. Jarymkiewicz 1 złr., p. W. S. Domicelę 15 złr., p. Niemczyk 48 ct., W. Ks. kan. Maryański 5 m. 85 fen., Siostry miłosierdzia ze Lwowa 45 złr., pp. Urszulanki 50 złr. 1 ct., N. z Poznania 5 m.. W. Ks. Ziemba 14 złr., p. Michałowski 5 r. 48 k., p. Florczak 50 ct., p. Dembowski 50 ct., M. Kłusak 6 złr. 14 ct., p. Piotr N. 6 r. 65 kop, N. N. na ręce W. Ks. Gaca 50 złr., N. N. z prośbą o zdrowie matki 24 ct., W. Ks. Bednarz 7 złr., Brat Jan 308 złr., Karol Ogórek 50 fen., Zemelka 50 fen., Wycisk 50 fen., Wiktorya Ogórek 50 fen., Jan Ogórek 50 fen., Marcinek 50 fen., Kalita 50 fen., Fizon 50 fen., Jakób Ogórek 50 fen. Od p. Marcelego 26 rub., W. Ks. Pelc 12 złr., pp. Felicyanki Smoleńsk. 5 złr. 10 ct., zelatorki: p. Dihm 2 złr., p. Gondek 2 złr. 88 ct., p. Golińska 2 złr. 34 ct., p. Bioniak 2 złr. 64 ct., p. Armółowicz 2 złr., p. Kasprzyk 2 złr. 40 ct., SS. miłos. Klepar. 8 złr. 64 ct., p. hr. Lanckorońska 5 złr.

L. 2980. Wolno drukować.

Kraków, 20 lipca 1888. W zastępstwie

X. Scipio V. G.

Roczniki Dziecięctwa P. J. wychodzić będą co kwartał: w początkach Lutego, Maja, Sierpnia, Listopada. Wszyscy Zelatorowie*) otrzymują zeszyt darmo. Kto zaś chce dla siebie osobno prenumerować, płaci rocznie (za 4 zeszyty) 20 centów(40 fenigów) jeśli się dołącza do innych, a z przesyłką pojedyńczą i porto pocztowe. Prosimy Pasterzy, u których składki się zbierają, o podanie łaskawe Zelatorów, byśmy na ich ręce dostateczną liczbę zeszytów przesłać mogli.

Władza nadawania odpustów.

Każdy kapłan będący Dyrektorem**) albo członkiem jakiejkolwiek Rady Dzieła, lub też przewodnikiem seryi składającej się przynajmniej z 12tu stowarzyszonych, ma władzę:

1) Błogosławić poszczególnie i nadawać odpusty na małe i wielkie krzyżyki, statuetki, medaliki, różańce i koronki.

2) Może udzielać odpustu zupełnego w przypadku śmierci.

3) Ma odpust ołtarza uprzywilejowanego 3 razy w tydzień.

Lecz ażeby korzystać z tych władz, które się skończą w lipcu 1893 r., trzeba się dopomnieć w Dyrekcyi Dzieła o książeczkę, gdzie są spisane, i pokazać ją miejscowemu Biskupowi. (Reskrypt papieski z d. 19, 20 i 24 lipca 1879).

Na mocy pozwolenia Przewielebnego Ojca Bernardyna de Portograaro, generalnego Przełożonego Braci Mniejszych, ciż sami kapłani mają nadto aż do 9 Czerwca 1893 r. władzę święcenia krucyfiksów i przywiązania do nich wszystkich odpustów Drogi Krzyżowej, które można zyskać wypełniwszy pewne przepisane warunki. Ten dekret z d. 7 Czerwca 1886 r. nie wymaga poświadczenia miejscowego Biskupa.

---

*) Zelatorem jest każdy który zajmuje się zbieraniem członków-organizuje dwunastki lub jest obrany na przewodnika dwunastki. Zbiera kolektę od swej dwunastki i pośredniczy między dwunastką swoją a proboszczem, lub Dyrektorem krajowym w Krakowie.

**) Przez Dyrektora Dzieła rozumieć należy Proboszcza Parafii w której ono zostało założone, lub też kapłana wyznaczonego przez niego który go zastępuje. Dzieło natenczas jest w jakiej Parafii założone, gdy tam istnieje serya złożona przynajmniej z 12 stowarzyszonych.

4) Odpust 100 dni dla dzieci i dla innych członków Dzieła, którzy w dniu święta Bożego Narodzenia, albo stosownie do swego wyboru, w jednym z innych dni, czasu poświęconego na uczczenie Dziecięctwa Zbawiciela, odmówią po drugi raz przepisane modlitwy i złożą tego samego dnia na koszyść Dzieła, na kształt kolendy Dzieciątku Jezus jakąś ofiarę — choćby bardzo małą — podwajając n. p. ofiarę miesięczną. Tego także odpustu mogą dostąpić nawet ci, którzy nie są członkami Dzieła, byle tylko w jednym z powyżej wymienionych dni złożyli wskazaną ofiarę i odmówili modlitwy Dzieła.

5) Odpust 40 dni dla każdego z członków Dzieła i dla każdéj osoby zajmującéj się w jakikolwiek sposób Dziełem św. Dziecięctwa, i to tylekroć, ile razy czynem albo słowem dopomoże do rozkrzewienia, ułatwienia lub obronienia tego pobożnego Dzieła, i ile razy będą się starali pobudzić przez nie innych do miłości Najśw. Dzieciątka Jezus i do żarliwości o zbawienie dusz ludzkich.

Z łaski i pozwolenia Ojca św. można być przez całe życie członkiem Dzieła i uczestniczyć we wszystkich jego odpustach pod warunkiem odmawiania codziennie modlitw przepisanych i złożenia ofiary wynoszącéj najmniéj 50 złr. raz na zawsze, jeżeli z powodów osobistych nie podobna się z niéj uiszczać co miesiąc — płacąc 2 ct.

Uwaga I. — Jak odpustu jubileuszowego, tak wszystkich wyżej wymienionych odpustów zupełnych mogą nawet dostąpić te dzieci, które jeszcze nie przyjęły 1szej Komunii św. Ojciec ś. uwalnia je od niej, byle tylko wykonały w jéj miejscu inny jaki dobry uczynek oznaczony przez spowiedników, lecz nie uwalnia ich od spowiedzi, ani też od innych warunków.

Uwaga II. — Wszystkie powyższe odpusty zupełne i cząstkowe można ofiarować za dusze w czyścu cierpiące.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Dyrektora prowincyonalnego adresować: Do Imci Księdza Dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa w Krakowie, Stradom, Zgromadzenie XX. Misyonarzy Nr. 4.

Uprasza się Zelatorów i czytelników łaskawie o nadsyłanie swych uwag, wydarzeń w Stowarzyszeniu, sprawozdań z rozwoju i czynności osobnych gałęzi — i cokolwiek posłużyć może do zbudowania czytelników i zachęcenia do gorliwości.

W drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.